



ZONY

Nie jesteś
tą jedyną

Namiętny
i przewrotny thriller
bestsellerowej
autorki

TARRYN

FISHER



TARRYN FISHER

ZONY

PRZEŁOŻYŁA
Urszula Gardner



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Wives

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz
Zdjęcie na okładce: © Alexander Krivitskiy (Unsplash.com)
DTP: Maciej Grycz

THE WIVES

Copyright © 2019 by Tarryn Fisher
All rights reserved including the right of reproduction in whole,
or in part in any form.

This edition is published by arrangement with Harlequin Books S.A.

This is a work of fiction. Names, characters, places and incidents
are either the product of the author's imagination or are used fictitiously,
and any resemblance to actual persons, living or dead, business establishments,
events or locales is entirely coincidental.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-55-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



Przychodzi co czwartek. Pani Czwartek – Thursday – tym jestem dla niego. Dzień pełen nadziei, zagubiony pośród innych, ważniejszych; ani początek tygodnia, ani jego koniec, tylko pauza. Przystawka do weekendu. Pozostałe dni tygodnia? Chodzą mi czasem po głowie. A ja im, zapewne. Takie jesteśmy, prawda? My, kobiety. Rozmyślamy o sobie nawzajem, pełne ciekawości i zawiści, a nasze emocje gęstnieją niczym sos z każdym ruchem łyżki. Niewiele dobrego z tego wynika; gdy zastanawiasz się zbyt mocno, przestajesz widzieć rzeczy takimi, jakie są naprawdę.

Nakrywam stół dla dwojga. Ponieważ jestem lekko wstawiona, waham się przy układaniu sztućców, próbując sobie przypomnieć, co mówi na ten temat *savoir-vivre*. Przejeżdżam językiem po zębach i kręcę głową. Niema dra jestem; przecież dziś wieczorem będziemy tylko my dwoje, Seth i ja, na domowej randce. Jak zawsze zresztą.

Nie chodzimy na prawdziwe randki, gdyż nie chcemy ryzykować, że ktoś nas zobaczy. Wyobrażasz sobie? Nie chcę, by ktoś zobaczył mnie razem z moim mężem. Czy też mój mąż nie chce, by ktoś zobaczył go ze mną. Dzięki wódce, którą wcześniej wypiliśmy, jest mi w środku cieplej, czuję się rozluźniona, nawet beztrojska. Kładąc widelec obok talerza, o mało nie przewracam wazonu z kwiatami – są to róże koloru różowego, najbledsze z możliwych. Wybrałam je przez wzgląd na ich podtekst seksualny, bo moja pozycja wymaga, abym ciągle się starała, abym ani na moment nie traciła czujności. „Patrz, widzisz te bledziuchne płatki róży? Przypominają ci moje wargi sromowe? Świetnie!”

Na prawo od waginalnych kwiatów stoją dwie świece, każda zatknięta w świeczniku do pary. Usłyszałam kiedyś od mamy, że w drgającym blasku płomyków kobieta może się wydać o prawie dziesięć lat młodsza. Mama przejmowała się takimi rzeczami. Co sześć tygodni lekarz wbijał jej igłę w czoło, po czym wstrzykiwał podskórnie trzydzieści mililitrów botoksu. Mama prenumerowała wszystkie kolorowe magazyny mody i zbierała poradniki na temat tego, jak utrzymać przy sobie męża. Każdy, kto tak rozpaczliwie pragnie utrzymać drugą osobę przy sobie, już ją stracił. Kiedyś, gdy jeszcze byłam idealistką, a moich ideałów nie zdążyła skazić rzeczywistość, zarzucałam mamie, że jest płytka. Pragnęłam stać się kimś więcej niż ona, kimś lepszym niż ona. Chciałam być kochana, chciałam odnosić sukcesy i mieć udane potomstwo. Przekonałam się jednak, że przy silnej fali, którą jedni nazywają genami, drudzy zaś wychowaniem, nasze pragnienia są tylko słabym prądem. Możesz przez całe życie walczyć z tą falą, a gdy się zmęczysz, natura czy kultura i tak wciągnie cię pod powierzchnię. Jestem bardziej podobna do mamy niż do siebie ze swoich marzeń.

Poruszam kciukiem i trę kółko o kamień zapalniczki, by zapalić knot. To stare zippo, z resztkami brytyjskiej flagi na obudowie. Widok ognia przypomina mi o krótkim czasie, gdy paliłam papierosy. Chciałam być *cool*. Nie zaciągałam się, ale przywykłam, że trzymam w palcach zapalonego papierosa, i było mi bez niego źle. Rodzice kupili mi bliźniacze świeczniki z okazji ślubu i przenosin do nowego domu. Prosto z katalogu Tiffany's, zrobiły na mnie wrażenie rzeczy wykwintnych. Kiedy jesteś świeżo upieczoną żoną, widzisz świeczniki i wyobrażasz sobie, że do końca życia będziesz przy nich jeść romantyczne kolacje. Takie jak dzisiejsza. Moje życie jest niemal doskonałe.

Składając serwety, wyglądam przez wykuszowe okno na park rozpościerający się w dole. Na zewnątrz panuje szarość, jak zwykle w Seattle. Właśnie widok parku sprawił, że zdecydowałam się na to mieszkanie zamiast na większe i ładniejsze, tyle że z widokiem na zatokę. Wiem, że większość ludzi wolałaby patrzeć na wodę, mnie jednak interesuje życie innych. Para staruszków siedzi na ławce, spoglądając przed siebie na ścieżkę, po której co chwila przejeżdżają rowerzyści i przebiegają joggerzy. Wiodą wzrokiem za każdym, kto się pojawi, ale nie stykają się głowami ani nie dotykają w żaden sposób. Przez мгновение zastanawiam się, czy Seth i ja też tacy będziemy, ale zaraz przypominam sobie o pozostałych. Próba przepowiedzenia, co przyniesie przyszłość, jest z góry skazana na niepowodzenie, gdy w równaniu występują nieświadome w postaci dwu innych kobiet w życiu twojego męża.

Stawiam na blacie butelkę pinot grigio, którą przyniosłam wcześniej z targu. Ma nijaką nalepkę, ale mężczyzna, który mi ją sprzedał, z poważną miną opowiedział o smaku wina, pocierając dwoma palcami o siebie. Choć było to tylko parę godzin temu, nie pamiętam ani słowa. Głowę miałam

zaprzątniętą czymś innym, koncentrowałam się, aby nie zapomnieć kupić żadnego składnika. Mama wpoila mi, że dobra żona dobrze gotuje i że jest to jedyne, co może zrobić.

Cofam się parę kroków i lustruję swoje dzieło. Stół prezentuje się imponująco. Wszystko jest tak jak trzeba. Tak jak lubi Seth, a więc i ja. Nie chodzi o to, że brak mi osobowości; po prostu całą sobą istnieję dla niego. Zatem jest idealnie.

Punkt szósta słyszę zgrzyt klucza w zamku oraz szelest otwieranych drzwi. Moment później zamykają się z cichym kliknięciem, a klucze grzechoczą o marmurową konsolkę w wiatrołapie. Seth nigdy się nie spóźnia; skomplikowany styl życia wymaga od niego punktualności. Przyglądam włosy, które z takim wysiłkiem wcześniej sobie zakręciłam, po czym z kuchni przechodzę do korytarza, aby przywitać się z mężem. Wzrok ma spuszczonej na trzymaną w rękę pocztę, na koniuszkach jego włosów wiszą niestrząśnięte krople deszczu.

– Wyjąłeś listy ze skrzynki! Dziękuję! – Entuzjazm w moim głosie mnie zawstydza. W końcu chodzi tylko o zwykłą pocztę, na miłość boską.

Seth odkłada koperty obok kluczy i uśmiecha się do mnie. W brzuchu czuję łaskotanie, gdy zalewa mnie fala ciepłego podniecenia. Przytulam się do męża całą sobą, wdycham jego zapach, dotykam policzkiem jego szyi. Jest ładna, gładka i opalona. Wieńczy ją głowa z gęstą czupryną i przystojną twarzą, w której przynajmniej ja dopatruję się lekko łobuzerskich rysów. Wtulam się w Seta mocniej. Pięćdniowa rozłąka z mężczyzną, którego się kocha, to naprawdę długo. W młodości uważałam, że miłość to obciążenie. Jak można cokolwiek zrobić, gdy cały czas trzeba się liczyć z potrzebami drugiej osoby? Ale wystarczyło, że poznałam Seta,

i natychmiast zmieniałam poglądy. Przeistoczyłam się we własną matkę: stałam się uległa, troskliwa, otwarta zarówno pod względem emocjonalnym, jak i seksualnym. Było to ekscytujące, ale też nieco odpychające.

– Tęskniłam za tobą – mówię Sethowi.

Całuję go w podbródek, potem w to delikatne miejsce pod uchem, a w końcu wspinam się na palce, by sięgnąć do jego ust. Jestem spragniona męzowskiej uwagi, pocałunek jest więc długi i głęboki, natarczywy. Seth wydaje zduszony jęk i upuszcza aktówkę na podłogę. Obejmuje mnie ramionami.

– Co za miłe powitanie – mruczy, przebiegając dwoma palcami po kręgach mojego kręgosłupa, jakby grał na saksofonie. Masaż ten trwa dopóty, dopóki nie przylgnę do niego mocniej.

– Byłoby jeszcze miłsze, gdyby nie czekająca kolacja.

Oczy mu się zamglily, co wprawia mnie w jeszcze lepszy nastrój. Zdołałam wzbudzić w mężu pożądanie w czasie krótszym niż dwie minuty. Chciałabym powiedzieć: „Patrz i podziwiał!”... Tylko komu? Ściśnięty żołądek rozkurcza się, zupełnie jakby nagle puścił więżący go sznurek. Staram się jakoś zapanować nad tym uczuciem, zanim mnie pograży. Dlaczego wiecznie mam tamte przed oczami? Żeby ten układ się sprawdził, nie mogę o nich myśleć!

– Co ugotowałaś? – Zdejmuje szalik, zarzuca mi go na szyję i w ten sposób przyciąga mnie bliżej siebie. Znów się całujemy. Jego ciepły oddech kontrastuje z chłodem, który mnie znienacka ogarnął. Zapanowuję nad uczuciami, by nie zepsuć naszego wspólnego wieczoru. – Ładnie pachnie...

Z uśmiechem na twarzy przechodzę do jadalni, kręcąc po drodze biodrami – a co, niech ta kolacja będzie trochę pikantna. Zatrzymuję się tuż za progiem i odwracam, aby nie prze-gapić reakcji Setha.

– Masz prawdziwy talent. Cokolwiek zrobisz, jest piękne.

Sięga po mnie rękami – silnymi, opalonymi – ale ja oddalam się tanecznym krokiem, drażniąc się z nim. Teraz Seth stoi na tle okna zalanego rzęsimym deszczem. Po staruszkach z ławki nie ma ani śladu. Ciekawe, do czego wrócili – do chińszczyzny na wynos, a może do zupy z puszki?

Kierując się do kuchni, sprawdzam, czy wciąż przykuwam wzrok męża. Już dawno się nauczyłam, że można sprawić, by mężczyzna nie odrywał od ciebie oczu, o ile tylko potrafisz poruszać się we właściwy sposób.

– Żeberka jagnięce – wołam przez ramię. – Z kuskusem...

Seth ujmuje stojącą na blacie butelkę, poprawia uchwyt na jej szyjce, by przyjrzeć się nalepce.

– Dobre wino – stwierdza.

Nie powinien pić wina – i w towarzystwie tamtych tego nie robi. Religia mu zabrania. Ale dla mnie czyni wyjątek, co poczytuję sobie za jeszcze jedno małe zwycięstwo. Dzięki mnie rozsmakował się w wytrawnym czerwonym, aksamitnym merlocie i cierpkawym chardonnay. Nieraz się upiliśmy, nieraz całowaliśmy się pijani, śmiaaliśmy się i pieprzyliśmy. Pozwala sobie na to tylko ze mną, z innymi nie.

Niemądra jestem, wiem. Wybrałam takie życie, nie powinnam więc konkurować na każdym kroku, moja egzystencja sprowadza się do dawania. A jednak, gdy w grę wchodzi tamte kobiety, nie umiem się powstrzymać.

Wynoszę z kuchni naczynie żaroodporne, trzymając oba uchwyty przez rękawice termiczne, i widzę, że Seth zdążył nalać wina do kieliszków; siedzi teraz naprzeciwko okna i popija je łyżkami. W dole, dwanaście pięter niżej, miasto żyje swoim rytmem. Wzdłuż jednego boku parku biegnie ruchliwa ulica.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059